

„Teatr świata” Leszka Mądzika

WOJCIECH SKRODZKI

Leszek Mądzik wraz ze swym teatrem plastycznym przemierza cały świat i w czasie tych podróży namiętnie fotografuje. O swej pasji, a zarazem radości fotografowania napisał, że to wszystko, co zwróciło jego uwagę, istnieje dla niego, dla jego teatru i tematu, nad którym pracuje, choć utrwalony na kliszy ślad nie jest zasadniczym elementem przy powstawaniu spektakli, lecz jakąś potrzebą intuicyjną. Często nawet nie znajduje racjonalnego wytłumaczenia, dlaczego wykonał takie, a nie inne ujęcie.

Ostatnio artysta zdecydował się na pokazanie blisko czterdziestu wybranych fotografów. Po ekspozycji w Kielcach wystawa ta została otwarta 28 września w Warszawie w Teatrze Małym i ma trwać miesiąc. Jej tytuł – „Z drogi” – można rozumieć również metaforycznie, ale pod tytuł – „Fascynacje, tęsknoty, struktury” – sugeruje różnorodny i niespójny, żeby nie powiedzieć: przypadkowy zbiór fotografów. Tymczasem wnikliwie oglądając ekspozycję odkrywa się niezwykle spójność zaprezentowanego wyboru; żadne zdjęcie nie znalazło się tu przypadkowo,

każde jest koniecznym elementem pewnej całości. Ta całość posiada precyzyjnie przemyślaną dramaturgię i konsekwencję narracyjną (nawet jeśli ze strony twórcy dużą rolę odegrała tu intuicja). W pewnym momencie orientujemy się, że mamy do czynienia ze spektaklem, w którym zdjęcia-obrazy odgrywają taką samą rolę jak poszczególne sekwencje we właściwych spektaklach Sceny Plastycznej KUL. Nie nazwany spektakl to jakby „Teatr świata”, obejmujący całościowym spojrzeniem życie ludzkie w jego drodze ku śmierci, pustkę świata natury, choć odczuwalną, to jednak zanegowaną przez równoległą obecność boskości, *sacrum*, dzięki któremu wszystko odzyskuje sens, a dojmujący dramat zmienia się w swoje przeciwieństwo. Tak jak zazwyczaj w teatrze Mądzika.

Jest to spektakl majestatyczny i podniosły. Gdzieś u jego początku odnaleźć możemy przerażającą wizję drogi (szosy) absolutnie pustej, biegnącej wśród niebosiężnych, ostrych i poszarpanych gór (Meksyk). Człowiek pojawia się tu parokrotnie: w postaci zdesperowanego kolumbijskiego żebraka o gnijących nogach, hi-

szpańskiej dziewczynki z ptakiem (nadzieja) oraz prawosławnych zakonnic rumuńskich, radośnie przygotowujących posiłek, z których jedna wskazuje później na postaci aniołów na ściennej polichromii, jak z „Trójcy” Rublowa. Dominuje tematyka „Vanitas”, w różnych zresztą ujęciach – i tych bliskich malarstwu, i tych ukazujących znikomość szczątków człowieka, który dawno odszedł z tego świata: jakieś częściowo zmumifikowane zwłoki, szkielet siedzący dokładnie w takiej pozycji, jak wspomniany już kolumbijski żebrak, czaszki wykopane w podziemiach katedry wileńskiej.

Śmierć to obsesyjny niemal temat całej znakomitej twórczości Leszka Mądzika. Ale i zmartwychwstanie, okupione straszliwością męki Chrystusowej. Ten świat ziemski, na który wskazywała rumuńska zakonnica, zostaje otwarty przed człowiekiem właśnie przez ofiarę. I tu dochodzimy do grupy wyjątkowo wstrząsających fotografów z Meksyku, ukazujących barokowe figury umęczonego Chrystusa. Ich ekspresja przerasta nawet podobne figury hiszpańskie. Wszystkie odziane są w dro-

gocenne szaty, co jeszcze dodatkowo potęguje kontrast np. ze zdartymi do kości nogami Chrystusa po upadku czy zmasakrowanym wręcz ciałem w ciemniowej koronie. Jakże to dalekie od – teraz to dostrzegamy – łagodnych sposobów ukazywania Męki Pańskiej w niemal całej kulturze Europy. I majestatyczna Matka Boska w czarnej, żalobnej szacie...

A to, co artysta określa jako struktury? Niektóre z nich są jakby materią dopełniającą to, co w dziele sztuki najbardziej znaczące, kiedy indziej zaś (np. otoczone zimnym morzem skały Irlandii) stanowią jakby obraz świata odwiecznego i w swej wymowie mistycznego. Jakiś świat przed lub po egzystencji człowieka, otwarcie i zamknięcie zarazem.

Fotogramy, choć z samej swej natury statyczne, są u Mądzika tak silnie naładowane energią wewnętrzną, iż wibrują jak najbardziej dynamiczny jego spektakl. I jest to dokładnie ten sam Mądzik – autor spektakli Sceny Plastycznej KUL, tyle że obnażający swój warsztat, swą wrażliwość i sposób myślenia, pokrywane zwykle przez artystę milczeniem. □

S.13. Tygodnik Powszechny, NR 41, 11 x. 98